

## DAGNY

W lustrze się twarz ta odbija,  
Twarz o tysięcznym uroku.  
Miriady mężczyzn podbija,  
Płyną w amantów potoku.

Gęstość pukli krwi koloru  
Spływa rudawym pierścieniem.  
Ciepło od włosów przestworu  
Bije, niewoląc omdleniem.

Miliony westchnień, wychwalań.  
Hymnem owiana uroda.  
Sercom użytych wyzwałań  
Może, gdy każe wygoda.

Turkus ją mai absyntu,  
Wizjami patrzy zgubionych.  
Dumna jak filar Koryntu,  
Niedostępna dla straconych.

Panna na płótnach północna  
Kusić wciąż musi oczami.  
Ust pełnych brama żarłoczna  
Syci się widzów trupami.

## DOM USHERÓW

Mgła znad moczaru sprzężona z oparem  
Chmurą okryła wyniosłość domu  
I przy odbłasku słonecznego gromu  
Wyrósł dwór dumny, tknięty lat zegarem.

Żalność i ból rozbrzmiewa po komnatach,  
Wraz z dzikim winem spływa łzawa struga.  
Czarne są cegły. Raz oczu skra mruga  
W oknie dudniącym o grobu kantatach.

Dach wodę łez czy krwi w sobie gromadzi,  
Szorstknie listowie zaciska mu płuca.  
Ledwo już dyszy, rzezi i się rzuca.  
Jak opętaniec los smętny prowadzi.

Opadły siły, mur limfą zachodzi.  
Bładość trupim odcieniem bryłę kala.  
Ciała już martwe purpura słońc spala.  
Pręga niebiańska w szkarłacie nadchodzi.

W spojrzeniu najjaśniejszej gwiazd korony  
Tej, co kaskadami karminu iskrę  
Żarzącą roznieca, pada wnet piskłę  
Nędzne. Cegieł symfonia na pogrzeb matrony.

## KONIUNKCJA JOWISZA Z SATURNEM

Z ostrym wyłania się Tytan orężem,  
Gotów by sierpem porządek ustalać.  
Ponurym chce słowem rządy uchwalać.  
Saturna uznają zasad pawężem.

Lecz piorun i orzeł niosą otuchę.  
Pomyślności władca wszelkiej nadchodzi.  
Od strapień uśmiechem skrzącym odgrodzi.  
Jowisza moc gładzi skąpą posuchę.

Czasu zawiła ścieżka niechybnie  
Sprawia, że Ojciec i Syn się zgadzają.  
I oto teraz łącząc się, mijają  
Wodnika znak, co myślą Rok przeniknie.

Nowe, nieznanne, odległe pomysły.  
Zjednanie bogów właśnie to zwiastuje.  
Dawny Pan z Synem ster rządów piastuje.  
Nieznane, lecz jawne wnet ich zamysły.

## WERONA

Falo, co nurtem Adygi pędzisz,  
I ty moście jeden, za nim drugi,  
Mów mi tu proszę, udrękę szczędzisz,  
Jaki żar serca zapalał te strugi?

Jak ręce i dłonie czule splatały  
Ciało przy ciele, usta łaknęły,  
Jakie westchnienia niosły platany,  
Jakich tytułów uszy pragnęły.

Lazur tych niebios dawał im ciepło.  
Turkus cyprysów udzielał chłodu.  
Wonne z gorąca słowo się rzekło,  
Wulkan pragnienia tryskał za młodu.

Raz Anastazji kościół posłuchał,  
Raz się uliczka biła echami  
I zadudniło, gdy ktoś posłuchał  
Dźwiękiem, co do mnie przyszedł z latami.

I we mnie płonie nadzieja jeszcze,  
Że gdy o zmierzchu obejmę mury,  
W sercu odezwą się iskry wieszczce,  
Pójdę spojony w miłosne chóry.

I mnie powiedzie na grób cienisty  
Przewodnik jakiś, drogę pokaże.

Zimnych gwiazd okrąg załśni siarczysty,  
Bo w niebach są to zimne ołtarze,

Co z lodem patrzeć lubią ku miastu.  
Ja już w marazmie idę za głosem,  
Już duszę oblec chcę mrokiem chwastu,  
Cmentarz owiewa mnie Waszym losem.

I zgasło słońce w ogniskach,  
W zachodzie niktą uczucia.  
Przy marmurowych staję urwiskach,  
Żegnam Wasz żar, łaknąc zatrucia.